

„Missa Pagana” po słowacku.

Na „Missa Pagana”, czyli - jak przyjęło się tłumaczyć tytuł poematu Edwarda Stachury - na „Mszę pogańską” - zaprasza nas ten poeta trubadur „pod dach nieba”. Pogańska msza to dla nas, wychowanych na tradycjach polskiej sagi historycznej, obrządek ku czci Boga żyjącego nie w niebie, lecz pod jego dachem, a więc w domu, który stworzył człowiekowi. „Dla wszystkich starczy miejsca pod wielkim dachem nieba”, zaprasza Stachura. Bardzo mi tę atmosferę poematu Steda przypominało spotkanie zorganizowane przez Panią Elżbietę Pietrzykowską dla mieszkańców i gości naszego uzdrowiska ze Słowakami w dniach 22 i 23 sierpnia w „Galerii Pod Dachem Nieba”. Nasi słowaccy bracia zapewnili już w poniedziałek 22 sierpnia wystrój dla tej mszy z obrazów „Detvińskiej Kolonii Sztuki”. „Detvianska umelecká kolónia”, czyli DUK powstała w roku 2001 z inicjatywy kilku entuzjastów. Inicjatorami utworzenia tej grupy byli Malček Milan - długoletni pracownik i animator kultury w Detvie, Alexander Bohó, Marián Vida i Janko Smutný, którzy swój talent rozwinęli na Podpolaniu, a którzy teraz tworzą w różnych miejscach Słowacji. Do pierwszych w tej grupie należeli też rzeźbiarz Marián Drugda i malarka Anna Porubovičová. Obecny prezesem jest Jarosław Uhel. Mieliśmy więc na ścianach Gallerii obrazy artystów tej grupy zapewniające „introit” w atmosferze tego kraju. Gdy wchodzimy dziś jeszcze pod oszklony dach galerii (wystawa bawiła w Ciechocinku do 19 września) idziemy jak przed stacjami pogańskiej świątyni. Oto Golem, gliniany potwór ożywiony w legendzie wchłania ekspresyjnie przedstawione obrazy życia człowieka. Takiego życia, jakie mamy, a więc dramatyczne sekwencje wydarte z naszej psychiki. Jarosław Uhel, absolwent Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, zdaje się być w swoim malarstwie ilustratorem naszej podświadomości. Widać to szczególnie na obrazach, gdzie wśród dobranych, nieprzypadkowych tekstów prasowych, ale też i wyjętych z literatury pięknej, pojawia się rysunek jak błysk naszej reakcji na odbiór wiersza, prozy, notatki w gazecie. Jarosław Uhel, to

nie tylko kierownik grupy artystycznej, nie tylko artysta, ale i pedagog, który, tworząc uczy przetwarzania naszych uniesień duchowych w formę obrazu. Jego malarstwo przyciąga uwagę miłośników sztuki w wielu krajach Europy i na kontynencie Ameryki Północnej. Przesuwając się wzdłuż zawieszonych obrazów artystów słowackich, mamy rzeczywiście w pełni duchową ucztę. Tuż za obrazami Uhela kilka pejzaży górskich, niemal pachnących karpackimi smrekami, choć to widoki z drugiej strony gór, od strony Podpolani; to pejzaże Anny Porubovičovej, uspokojenie po agresji w naszą psychikę w poprzednich obrazach. Na przeciwległej ścianie pełne ekspresji jesiennej przyrody malarstwo Anny Vagalowej. I znów abstrakcyjne, a także poetyckie, zmuszające do refleksji obrazy Jána Smutnego.

Ciechocińska Galeria Pod Dachem Nieba nie przedstawia na swych wystawach przeciętności. Starzy bywalcy Gallerii wiedzą o tym. Artystom słowackim, którzy pojawili się tam drugiego dnia „Dni Kultury Słowackiej”, towarzyszyła osobiście attache kultury Słowacji Pani Cecylia Kondračová i to wcale nie jako urzędnik resortu, lecz jako rzeczywista pasjonatka kultury tego kraju, który od tak niedawna cieszy się swoją państwowością. To była uczta dla miłośników poezji. Jakże zresztą blisko powiązanej, głównie znów za sprawą Jarosława Uhela, z ilustracją plastyczną impresji poetyckich. W recytacjach w języku polskim i słowackim, który tak jest naszemu językowi bliższy, prezentowani byli Margita Dobrovíčová, Milan Šmelko, Milan Rúfus, Peter Sulej, Ivan Šobáň, Ladislav Fričovský i Daniel Michal Fakla. Książki tych poetów można było czytać! Tak blisko jest naszemu językowi, język słowacki. Jedynie Milan Rúfus i Peter Sulej doczekali się już polskich przekładów. Milan Rúfus to według wielu wybitnych krytyków literatury naszych południowych sąsiadów, ich najwybitniejszy współczesny poeta, eseista i moralista. Jego zbiór wierszy wydany był zresztą w Polsce już w roku 1978 przez Wydawnictwo Literackie. Drugi jego zbiór w wersji polskiej, „Wyznanie miłości”, pochodzi z roku



fol. Jakub Giza

1995. Co nowego można by przedstawić jeszcze poprzez rozważania nad miłością, cierpieniem i śmiercią? Tym zajmuje się Růfus. Co jest w tym innego, że tematyka ta nie nuży w jego wierszach? Chyba ich słowackość! Skąd bierze się dziś jeszcze taka poezja? Oto odpowiedź samego poety w lapidarnej metaforze żniw:

*„Najpierw pokłonić się wzgórzom.
Jak muzułmanie swemu meczetowi.*

*Po czym odjechać
na wysokich wozach
do bożych młynów.“*

Polskie przekłady wierszy Petera Šuleja wydała przed dwoma laty Instytucja Kultury Ars Cameralis Silesiae Superioris w Katowicach dzięki wsparciu finansowemu Literackiego Centrum Informacyjnego w Bratysławie. Już w pierwszym optycznym przeglądzie tej książeczki jesteśmy zaszokowani właśnie formą. Futurystyczne konstrukcje słów, wiem to, wielu odpychają. Przyciągają natomiast zwolenników nowatorstwa. Tak, to wiersze pisane przez inżyniera, Peter Šulej jest bowiem inżynierem informatykiem. Nie to nie żaden wytyk. Wrażliwości poetyckiej nie zdobywa się drogą studiów. Gdy zbiega się jednak wiedza informatyka z zapisem słowa poetyckiego, poeta chce wykorzystać tę wiedzę dla celniejszego ułożenia słowa na papierze. Poszukiwania form znamy doskonale i są to formy, które przemijają. Ich istnienie w historii literatury jest potrzebne jako dokument niepokoju o zanikanie wartości podstawowych, czyli tych własnie, które wymieniłem wyżej, omawiając poezję Růfusa. Formy te powstają zawsze w okresach kryzysów moralnych, przeżywanych przez cywilizację, czyli przez człowieka w zagrożeniu jego duchowych wartości. Trzymając w ręku tomik Šuleja, musimy dostrzec te zmagania poety. Pierwsze trzy części, gdzie na pierwszym planie jest forma („Porno“, „Kult“ i „Pop“) zostają jakby porzucone w trzeciej części, co sugeruje już sam jej tytuł: „Powrót wielkiego romantyka“. Wiem z własnego doświadczenia, że częstokroć ludzie rozkochani w poezji, ale wychowani na jej klasycznych formach, nie mogą się przemóc, aby w futurystycznej formie znaleźć te same pojęcia, co na przykład u Růfusa: miłość, cierpienie czy tęsknota. A przecież są one tak wyraziste, tym bardziej wyraziste, że Peter Šulej pokazuje zagubienie człowieka, wiernemu tym odwiecznym atrybutom jego jestestwa, jego samotność w tłumie, człowieka zagonionego w świecie przełomu dwudziestego wieku wbrew jego naturze. Proszę, przeczytajcie to raz jeszcze!

Ludzie z wielkiej płyty

to my ludzie z wielkiej płyty znamy stadność
bez kontaktu to my ludzie z wielkiej płyty dzicy
i zimni to my ludzie z wielkiej płyty znamy
y solowe występy to my ludzie z wielkiej płyt
y zbieramy okruchy własnych przekonań to my
y ludzie z wielkiej płyty znamy ból porannego
wstawania to my ludzie z wielkiej płyty ostrzy
y i energiczni to my ludzie z wielkiej płyty znamy
wszystkie sposoby na rozluźnienie to my
ludzie z wielkiej płyty hartowanie jednej myśli
i i jednej świadomości to my ludzie z wielkiej
płyty to my ludzie z wielkiej płyty to my ludzie
z wielkiej płyty to my ludzie ludzie

Polecam państwu - nie bójcie się poezji. Zbliźcie się do niej, a wtedy, jeśli sami poetami nie jesteście, przekonacie się, że te zapisy, to zapisy waszych myśli. Zobaczycie siebie także w tej płycie, w tej formie kanciastej... jesteśmy w jej wnętrzu... każdy z nas. Šulej pokazuje, podsuwa nam swoją poezję, jak lustro. Bóimy się w nie spojrzeć? Czy też... nie mamy czasu? Tak, nie mamy czasu...

Tym razem wszystkie miejsca siedzące były zajęte. Ale pani Elżbieta Pietrzykowska, jak przystało na wesele tej ciechocińskiej świątyni kultury, znalazła krzesło dla każdego, kto tam przyjdzie. Ite missa est, wychodzę zamyślony z tej „Missa Pagana“ po słowacku. Gdy wracamy z żoną przez las sosnowy w stronę domu, znów powracają słowa Stachury z pierwszej części jego poematu, którą dane nam było niegdyś słyszeć w jego wykonaniu...

INTROIT (Pieśń na wejście)

Chodź człowieku, coś ci powiem
Chodźcie wszystkie stany
Kolorowi, biali, czarni
Chodźcie zwłaszcza wy, ludkowie
Przez na oścież bramy

Dla wszystkich starczy miejsca
Pod wielkim dachem nieba

Rozsiądźcie się na drogach
Na łąkach, na rozłogach
Na polach, błoniach i wygonach
W blasku słońca, w cieniu chmur

Rozsiądźcie się na niżu
Rozsiądźcie się na wyżu
Rozsiądźcie się na płaskowyżu
W blasku słońca, w cieniu chmur

Dla wszystkich starczy miejsca
Pod wielkim dachem nieba
Na ziemi, którą ja i ty też
Zamieniliśmy w morze łez

Czerwień

